DZIENNIK WARSZAWSKI.

Niedziela 13/25 Marca 1855 roku. № 81. Jutro ZWIASTOW. NAJŚ. MARJI PANNY, Ś. Ludgera B.
Wschód słoń. o god. 5 min 51. — Zachód o g. 6 m. 21

Jutro uroczyste Święto, Dziennik nie wyjdzie.

Uwiadomienie od Wydawcy.

Z powodu kończącego się pierwszego kwartału, wydawca uprasza Szanownych Prenumeratorów na prowincji zamieszkałych, którzy nadesłali prenumeratę za ten tylko kwartał, o wczesne zgłaszanie się z odnowieniem takowej, jeżeli nie chcą doznać przerwy lub spóźnienia w odbieraniu Dziennika.

Opłata prenumeracyjna za Dziennik Warszawski jest następna: w Warszawie: *a)* rocznie rubli srebr. 7 kop. 20 (złp. 48); *b)* kwartalnie rubli sreb. 1 kop. 80 (złp. 12); *c)* miesięcznie kop. 60 (złp. 4). Na prowincji w królestwie z pocztą, rocznie rubli sreb. 12 (złp. 80). kwartalnie rubli sr. 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie. z dodatkiem rub. sr. 4ch rocznie lub 1go kwartalnie za *koperty*.

Z Petersburga, 2 (14) Marca.

RESKRYPT CESARSKI.

Wydany na imię jenerał gubernatora finlandzkiego i dowodzącego wojskami tam rozlokowanemi, jenerał-adjutanta *Berga*.

Teodorze synu Teodora! Wszedłszy jeszcze w pamiętnym 1812 r. bo byłéj części kwatermistrzowskiéj, pełniliście z przykładnem odznaczeniem się ważne obowiązki jenerał kwatermistrza 2-éj armji podczas wojny tureckiéj 1828 i 1829 r., armji czynnéj od 1831 do 1843 r., a następnie MEGO sztabu głównego do chwili obecnéj. Wiekopomny NAJJASNIEJSZY CESARZ MIKOŁAJ PAWŁOWICZ, oddając zupełną sprawiedliwość waszéj świattéj dla dobra służby gorliwości, dawał wam niejednokrotnie zlecenia poufne, skutecznem wykonaniem których, odpowiedzieliście zupełnie JEGO oczekiwaniom. Ostatnią pochlebną oznaką szczególniejszego dla was zaufania NAJDOSTOJNIEJSZEGO OJCA MEGO, było mianowanie was na posady jenerał gubernatora finlandzkiego i dowodzącego wojskami w kraju tym rozlokowanemi. Zatwierdziwszy was obecnie na tych posadach, przekonany jestem, że z równym skutkiem użyjecie niezmordowanéj gorliwości waszéj dla rozwinięcia wewnętrznego dobrego bytu i ochronienia zewnętrznego bezpieczeństwa ukochanego i wiernego MI Wielkiego Księstwa. Życząc sobie wyrazić wam jednocześnie szczerą mą życzliwość, przyjemnie MI jest, na pamiątkę odznaczających się zasług przez was w sztabie jeneralnym położonych, nadać wam prawo noszenia munduru tego sztabu i w nowym zawodzie, otwierającym się dla doświadczonéj przychylności waszéj Tronowi i Ojczyźnie.

Pozostaję ku wam na zawsze życzliwy.

Na oryginale Własną JEGO CESARSKIEJ MOŚCI ręką napisano:
»ALEXANDER.«

St. Petersburg, 24go Lutego 1855 roku.

RESKRYPT NAJWYŻSZY,

NAJJAŚNIEJSZEJ CESARZOWEJ ALEXANDRY TEODOROWNY,

Wydany na imię p. Moskiewskiego jenerał gubernatora wojennego, jenerał-adjutanta hrabiego *Zakrewskiego*.

Hrabio Arseniuszu synu Andrzeja. Wyrażenie uczuć waszych i wszystkich mieszkańców Moskwy, po otrzymaniu wiadomości o nieszczęściu jakie nas i Rossję dotknęło, przyjmuję jako jedno z niewielu pocieszeń, które Opatrzność nawet wśród najcięższych prób na nas zsyła. Serce MOJE, udręczone z niczem nie mogącym się porównać smutkiem, może jeszcze znajdywać niejaką pociechę w przekonaniu, że smutek ten dzielą szczerze ze MNĄ wszyscy Rossjanie, wszyscy ci, którzy stanowili zawsze przedmiot nieustannéj opieki i prawdziwie ojcowskiéj miłości spoczywającego obecnie w Bogu najukochańszego Małżonka MEGO. Oznajmcie o tem i o wdzięczności MOJEJ mieszkańcom Naszéj starożytnéj Stolicy i połączmy się razem dla zanoszenia wspólnego modłów do Stwórcy Najwyższego, aby raczył dać na swem łonie odpoczynek czystéj tak w czynnościach, jak i w zamiarach swoich duszy TEGO, który NAS tyle uszczęśliwiał.

Pozostaję ku wam życzliwą.

Na oryginale Własną JEJ CESARSKIEJ MOŚCI ręko napisano:
„ALEXANDRA“

S. Petersburg, dnia 21-go Lutego 1855 r.

W NAJWYZSZYM ukazie na dniu 22 lutego do rządzącego senatu wydanym, wyrażono: „Mianowawszy członka rady państwa, NASZEGO jenerał-adjutanta, jenerała jazdy, hrabiego Rüdigera, głównodowodzącym korpusami gwardyjskiemi i grenadjerskim, z postanowieniem przy obowiązkach członka rady państwa i w godności jenerał-adjutanta, nadajemy mu, hrabiemu Rudigerowi, prawa, władzę i prerogatywy, Głównodowodzącemu armją w czasie wojny przyswojone ustawą o zarządzaniu armjami z 5-go grudnia 1846 roku.“

NAJJASNIEJSZY CESARZ, za świetne odparcie nieprzyjaciela, który znacznemi siłami atakował w nocy z 11 go na 12-ty lutego redutę, jaka wznosiła się na pochyłości Sapun-Góry, stanowiącej prawy brzeg Kilen-Balki, oznajmia szczególne Monarsze zadowolenie: dowódcy 1-éj brygady 16 éj dywizji piechoty, jenerał majorowi Chruszczew, który dowodził w tej rozprawie pułkami piechoty selengińskim i wołyńskim. oraz wszystkim pp. sztab i ober-oficerom, którzy brali udział przy odparciu ataku na pomienioną redutę.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

W dniu 15/27 b. m. i r. to jest we Wtorek o godzinie 11téj z rana, odbywać się będzie Nabożeństwo żałobne w Kościele Katedralnym Sgo Jana, jak również i we wszystkich innych Kościołach wyznania Rzymsko-Katolickiego, za spokój Duszy w Bogu spoczywającego NAJJAŚNIEJSZEGO CESARZA MIKOŁAJA Igo PAWŁOWICZA.

— Jego C. W. Arcy-książę Austrjacki *Wilhelm-Franciszek-Karol*, wczoraj o godzinie trzy kwadranse na 2gą w południe, wraz ze świtą wyjechał za granicę.

Rozkaz do Zarządu Cywilnego Królestwa Polskiego.

W Warszawie, dnia 25 lutego (9 marca) 1855 roku. — I. Przez postanowienia prezydującego w radzie administracyjnej, w głównym zarządzie spisu i zaciągu wojskowego, mianowani: dziennikarz i archiwista, radca honorowy Aleksander Bobiński, młodszym pomocnikiem naczelnika wydziału; ekspedytor, sekretarz gubernjalny Ludwik de Fryze, dziennikarzem i archiwistą, i starszy urzędnik kancelaryjny, sekretarz gubernialny Anastazy Frejzler, ekspedytorem. — II. Przez rozporządzenia kommissij rządowych i władz oddzielnych, w wydziale kommissji rządowéj spraw wewnętrznych i duchownych, mianowany: właściciel dóbr Samuel Zachert, radcą dyrekcji ubezpieczeń w powiecie Łowickim. Uwolniony od obowiązków na własne żądanie: radca dyrekcji ubezpieczeń w powiecie Łowickim Leon Lasocki. W wydziale kommissji rządowéj przychodów i skarbu, mianowani: były poborca kassy powiatu Stanisławowskiego, radca honorowy Tomasz Trębicki, p. o. kontrolera skarbowego okręgu Bialskiego; kancelista gimnazjum gubernialnego w Suwałkach, regestrator kolegjalny Aleksander Osipowicz, p. o adjunkta 1go oddziału spraw defraudacyjnych w rządzie gubernjalnym Augustowskim; b. kontroler skarbowy w Hrubieszowie Roman Daszkiewicz, p. o. adjunkta 2go oddziału spraw defraudacyjnych w rządzie gubernjal. Augustowskim; rachmistrz w wydziale dóbr i lasów rządowych kommissji skarbu Wawrzyniec Szadkowski, p. o. adjunkta ekonomicznego

---

USMIECH LOSU.

POWIEŚĆ

przez

Włodzimierza Wolskiego.

TOM TRZECI.

(Ciąg dalszy).

— A to dla czego?

— Nie będzie czasu, ale... potem o tem, teraz chodźmy... wyobraźmy sobie, że te damy tęsknią do nas. Ale... ale, ukłoniłem się jakiéjś pani, która mi dziwnie pięknie dygnęła, nie wiem czy to gospodyni domu, bo nie mam wyobrażenia jak wygląda,— pokażesz mi ją, słaby wzrok wytłumaczy, mówił żwawo, zasadzając na nos dwuoczną lornetę.

— Chodźmyż, rzekł żywiéj Edward, przy wesołości trzpiota starając się pokryć swój smutek.

Papa Selerski przerzucający dla kontynansu tabakierkę z ręki jednéj do drugiéj, spotkał ich na progu.

— Możeby pan dobrod. raczył jeszcze ze mną pokosztować kieliszek wytrawnego, rzekł do Edwarda.

— Dawaj, kochany panie, dawaj! zawołał Artiur, całując z obu stron oblicze gospodarza. Co za cera! zawołał. W tym wieku ma zdrowszą od naszéj.

— Człowiek się ochraniał, panie hrabio!

— I pracował przyjemny staruszku! To najważniejsza! dodał Artiur, ściskając go za rękę.

Selerski zaprowadził ich znowu do drugiéj salki i ze zgrozą spoglądał jak Artiur trzy kieliszki jeden po drugim wytrawnego duszkiem wychylił.

Zabrzmiał kontredans, pospieszyli do sali.

— Pani znałaś Olelskiego przed odjazdem za granicę? zapytał Artiur pani Emilji.

— Widziałam tylko.

— Niepodobna wyobrazić sobie, żeby się człowiek jaki mógł tak jak on przeobrazić.

— Pod jakim względem?

— Z wesołego smutny, z mówiącego milczący, ze żwawego powolny, twarz wyprzystojniała, ale zmizerniała, oczy się powiększyły. Musiał ukształcić się niemało, sama wieść już to uprzedziła, ale i cierpić.

— Nie sądzę.

— Cierpienie cudze trzeba sądzić, czy też czuć? ośmielił zapytać się Artiur.

— Czy pan cierpiałeś kiedy, hrabio?

— Ani razu, hrabino! odparł Artiur.

— To czuć nie możesz czyjego cierpienia, a tem mniéj sądzić o niem.

Tymczasem na Edwarda Marżańska wołała bez ustannie:

— Czemu pan nie tańszysz z większem życiem. Nie lubie jak się chodzi tylko we francuzce. To piękny taniec, tylko go trzeba umieć i chcieć tańczyć!

— Zaczynam chcieć, hrabino! rzekł niecierpliwie Edward, przypominając sobie przy ostatniéj figurze żwawsze parys kich salonów poruszenia.

— C'est ça! A la bonne heure! (otóż to właśnie)! Jak będą grali walca, zatańcz pan z Emilją, ona bardzo lubi walca, a mnie przyślij pan Artiura.

Po kontredansie, jakby Marżańska przeczuła, zagrano walca i Edward prawie nieśmiało zaprosił doń Emilję. Uczucie jakiego doznał, okalając drżącą ręką jéj kibić, mógł chyba porównać z sympatycznym pociągiem, uczuwanym dawniéj w tańcu z wysmukłą Leosią. Trafem, jak to kiedyś na wsi u prezesostwa, tak znów teraz zostawiono ich samych.

— Wybornie walcują, wybornie! szeptały kobiety i mężczyźni.

w tymże wydziale; adjunkt w wydziale dobr i lasów rządowych kommissji skarbu Ludwik Jankowski, p. o. rachmistrza w tymże wydziale; aplikant Walenty Mianowski, p. o. adjunkta w wydziale dóbr i lasów rządowych kommissji skarbu rewizor tabaczny Mikołaj Adelsztejn, p. o urzędnika do szczególnych poruczeń przy administracji rządowéj dochodów skarbowych tabacznych; podrewizor tabaczny Franciszék Milewski, p. o. pisarza fabryki tabak w Siedlcach; młodszy kontroler składu tabak w Wodzisławiu Feliks Markowski, p. o. podrewizora tabacznego, i podrewizor tabaczny Stanisław Omiński, p. o. młodszego kontrolera składu tabak w Wodzisławiu. Przeniesieni na własne żądanie: kontroler skarbowy okręgu Radomskiego, assessor kolegjalny Jan Iwanicki, na takiż urząd do okręgu Jędrzejowskiego, i rewizor skarbowy okręgu Bialskiego, assessor kolegjalny Ludwik Orłowski, na takiż urząd do okręgu Radomskiego. Uwolniony od obowiązków: magazynier fabryki tabak w Sielcach Józef Kobusiewicz. W banku Polskim, mianowany: kancelista Aloizy Hertz, p. o. rachmistrza klassy 3éj. W okręgu naukowym Warszawskim, mianowany: inspektor szkoły powiatowéj realnéj w Piotrkowie, radca honorowy Filip Zabawski, nadzorcą etatowym szkoły powiatowéj o 5ciu klassach w Siedlcach. W zarządzie Warszawskiego wojennego jenerał - gubernatora, mianowani: sekretarz wydziału policyjno - sądowego w zarządzie Ober-Policmajstra miasta Warszawy, sekretarz gubernialny Adam Jasińskj, tłumaczem tegoż wydziału; adjunkt wydziału śledczego Marcin Trapszo, sekretarzem wydziału policyjno-sądowego, i starszy kancelista Maksymiljan Minkowiecki, adjunktem wydziału śledczego w tymże zarządzie. W zarządzie głównym spisu i zaciągu wojskowego, mianowani: młodszy urzędnik kancelaryjny Leopold Obuchowski, starszym urzędnikiem kancelaryjnym, i djetaryusz Władysław Szymański, młodszym urzędnikiem kancelaryjnym. Zmarli wykreśleni zostają z listy urzędników: kontroler skarbowy okręgu Jędrzejewskiego Tomasz Samczyński, i adjunkt ekonomiczny w wydziale dóbr i lasów kommissji skarbu Ksawery Rupniewski. — (Podpisał) Namiestnik, Jenerał - Feldmarszałek, Książe Warszawski, hrabia Paskewicz Erywański.

Rada Administracyjna Królestwa. — W skutek NAJWYŻSZEGO pozwolenia powrotu do kraju Wilchelmowi Tyl, inaczéj zwanemu Thiele, jako też na zasadzie postanowienia z dnia 17 (29) Czerwca 1841 roku, na przełożenie dyrektora głównego prezydującego w komisji rządowéj przychodów i skarbu, postanowiła co następuje: Wilhelm Tyl (Thiele), postanowieniem rady administracyjnéj z dnia 28 Czerwca (10 Lipca) 1835 roku Nr. 25,406 na karę konfiskaty majątku skazany, wraca do używania praw cywilnych od dnia 16 (28) Czerwca 1854 r., jako daty NAJWYŻEJ udzielonego ułaskawienia, do któréj też daty skútki konfiskaty na majątek jego wyrzeczonéj mają się rozciągać.

— *Rada Administracyjna Królestwa.* — W skutek NAJWYŻSZEGO pozwolenia powrotu do kraju Franciszkowi Hellmanowi, jakoteż na zasadzie postanowienia z dnia 17 (29) Czerwca 1841, roku na przełożenie dyrektora głównego prezydującego w komissji rządowéj przychodów i skarbu, postanowiła co następuje. Franciszek Hellmann, postanowieniem rady administracyjnéj z dnia 17 (29) grudnia 1835 r. Nr. 31,617 na karę konfiskaty majątku skazany, wraca do używania praw cywilnych od dnia 9 (21) Czerwca 1854 r. jako daty NAJWYŻEJ udzielonego ułaskawienia, do któréj to daty skutki konfiskaty na majątek jego wyrzeczonéj mają się rozciągać.

— Ksiągarnia S. H. Merzbacha przy ulicy Miodowéj pod nr 486 odebrała następujące nowe mappy tyczące się teatru wojny: Carte du théâtre de la guerre en Crimée avec la carte du cap Chersonèse pour suivre les opérations de la guerre d'Orient grand folio rs. 3. Plan militarno-topograficzny okolic Sebastopola, z oznaczeniem pozycji wojsk nieprzyjacielskich w 1 arkuszu kop. 75, jest to najdokładniejszy i najobszerniejszy plan jaki tu dotychczas sprowadzono. Oprócz powyższych świeżo sprowadzonych mapp można także nabyć w księgarni téj: Handkiego mappę Krymu w 4 sekcjach za rs. 1 kop. 50. Tegoż mappę Krymu w 1 sekcji za kop 60. Mappę Bessarabji w 2 sekcjach za rs. 1. Atlas wojny wraz z Supplementem składający się z 24 arkuszy za rs. 3 kop 60, bez supplementu za rs. 2 kop. 70.

— W dniu onegdajszym przed wieczorem, lody górne na rzece Wiśle pod Warszawą ruszyły i w części odpłynęły, lecz zrządziły znaczne szkody w bulwarku mostowym.

— W dniu onegdajszym o godzinie 9éj rano, w oficynie należącéj do posesji nr 950*b* przy ulicy Żabiéj, zapaliła się belka przechodząca przez luft kominowy w kuchni, lecz za przybyciem części 2éj straży ogniowéj, ogień zaraz ugaszonym został i prócz wyrąbania części muru kominowego i podłogi w téjże kuchni będącéj, większéj szkody nie poniesiono.

Θ Szanownemu autorowi z pod gwiazdki (Gazeta Warszawska Nr 76) mimo błagań zwróconych do owéj gwiazdki o »promyk światła w mglistéj i ponuréj atmosferze postu« z pod elegancko zatemperowanego pióra mimo woli wyrwała się prawda, że *przetworzył się w zręcznego kuglarza.«* Ma się rozumieć dobry to humor, wesołe usposobienie wykradło tę głośną spowiedź. My też tego na serjo niebierzemy, choć tam szczypta prawdy wniesioną została... Nie o to nam idzie, nie o bagatele się czepiamy, lecz chcemy sprostować błędy, które nigdyby się pojawiać w szpaltach gazety i pod firmą redakcji nie powinny. Wciąż składać winę na niezręczność zecera, nieuchodzi.

I tak, w ostatnim artykule gdzie wspomina o znanym tu pasteliście, błąd popełniając, nazywam go »P. Maliszewski,« Rzecz to małéj wagi, osobie szkodzić nie mogąca, zwłaszcza, gdy artysta o którym ma być mowa w gazecie jedyny u nas wyłącznie się pastelom poświęcił. Otóż na imie mu Tytus, nazwisko zaś Maleszewski. Daléj autor utrzymuje, że p. M. »niezbyt dawno przybył do Warszawy« Sądzimy, że to przybycie chyba bardzo niedawno nastąpiło i to z jakiego spaceru zamiejskiego, bo artysta ten, tu wychowany, kształcił się w tutejszéj szkole sztuk pięknych, następnie czas jakiś pracował w zawodzie nauczycielskim w mieście Kaliszu, a potém w tutejszych szkołach rządowych. Pół roku mija, jak porzucił służbę, i otworzył pracownię dość już znaną w naszém mieście. Śmieszną także rzeczą każdemu się wyda, ocenienie prac tego artysty, gdzie powiedziano, że: *uderza prawdziwie artystyczne traktowanie włosów* (!?) Gdyby nam obcą była pracownia p. Tytusa Maleszewskiego, gdybyśmy dawniéj jeszcze krytycznego poglądu na talent jego niedali, sądzić byśmy mogli, że to jakaś bolesna ironja, szykana artysty, boć z takiego zdania, któż inaczéj osądzi malarza portretowego?..... Na serjo mówiąc o artyście i jego pracach, a nie wdając się w konieczne szczegóły przez krytykę przyjęte wynosić doskonale studjowane w portrecie *włosy*, to tylko cechuje niewczesny żarcik lub grubą niewiadomość warunków roli jaką się przyjęło na siebie.

Szczęściem dla p. M., że przed Gazetą Warszawską, Dziennik jeszcze w roku zeszłym i dwie inne gazety tutejsze należycie ocenili wartość artystyczną p. Tytusa Maleszewskiego pastelisty. A prosimy przyjąć to bez gniewu i szamotań się, bez *przerażenia* wiadomego, jak to miało miejsce z podobnych powodów przed kilku tygodniami. Najlepszą zemstą będzie poprawić się na przyszłość.

MOZAJKA DZIENNIKARSKA. — Dnia 21go bieżącego miesiąca i roku, mieszkańcy miasta Warszawy mieli przyjemność przeczytać po rozlicznych kalendarzach, których obecny rok tak wiele w różnych kształtach nam przysporzył, że to pierwszy dzień wiosny. Niestety przeczytać tylko, bo w rzeczy wiosna jeszcze się nie zaczęła. Marzec wyprawia nam jeszcze różne swe figle, śnieg niedokładnie stopniały leży po ulicach; a futra i watówki nie przeszły dotychczas w kategorję nieużytków, owszem w najlepsze spacerują sobie po mieście.

Jak bądź tak bądź, zima już się skończyła, requiescat in pace, nekrologu jéj nie piszemy, bo mamy antypatję do téj pory roku, musielibyśmy źle o niéj mówić, a o umarłych nie wypada. Łatała się wprawdzie jak mogła karnawałem, szlichtadami, mrozami, sanną, zawsze jednak choćbyśmy mieli niezgodzić się w zdaniu z którą z naszych czytelniczek, pozbylibyśmy się chętnie tych wszystkich przyjemności, byleby jéj wcale nie było. Utrzymują wprawdzie niektórzy, że na mróz ludzie zwłaszcza pod północną strefą mieszkający, podwójnie są zdrowsi, mieliśmy jednak sposobność przekonać się, iż tak nie jest w praktyce, bo mrozy niejednokrotnie choroby nam sprowadzały.

A powtóre w lecie i ludziom łatwiéj o pożywienie, i wszystko tańsze i nędzy mniéj a przynajmniéj nie tak widoczna. W Warszawie, która pod względem ludności zaledwie do drugiego rzędu miast europejskich liczyć się może, i któréj mieszkańcy tak dobrze umieją pojąć obowiązki dobroczynności i w czyn je wprowadzić; napotykamy jednak często zwłaszcza w zimie, istoty nie mające ani pożywienia ani miejsca przytułku. W tym roku w szczególności widzieliśmy po ulicach mnóstwo dzieci żebrzących. Zwykle nie są to sieroty, bo dla sierot dobroczynność która się niemi opiekuje, posiada szkółkę i sale ochron, ale czcigodni opiekunowie nie mają ani prawa ani potrzeby nawet, zastępować żyjących rodziców. Tymczasem pomiędzy temi rodzicami właśnie znajdują się nieludzkie istoty, uważające dzieci za zbyt wielki ciężar i starające się wszelkiemi sposobami go pozbyć. Są to po większéj części pijacy nałogowi, albo godne ich małżonki, co wydawszy na łotrowstwo szczupły swój zasób pieniędzy, wyganiają dzieci na żebraninę i przynęcają je do tego, w nadziei że i dla nich co zarobią. Niestety niema sposobu skontrolowania tego rodzaju występków, chociaż śmiało twierdzić można, iż są one najbardziéj godne kary, bo obrażają najpierwsze prawo natury.

Miło nam jest tutaj przytoczyć, że oprócz znanych instytutów i ustanowień dobroczynnych, prywatne usiłowania zaradzają o ile możności tego rodzaju niedostatkom. Założycielka instytutu ochrony Najświętszéj Panny Marji, ustanowiła u siebie pewien rodzaj ochrony, gdzie przyjmuje dzieci nie liczące jeszcze lat ośmiu, dając im mieszkanie, stół i stosowne do ich wieku wychowanie. Ubodzy rodzice którzy złożą do-

---

— Uważa kuzynka, comme ils emboitent bien ensemble (jak przystają dobrze do siebie) w walcu, rzekł Artiur do Marżańskiéj.

— Rzadkiego podobieństwa dopatrzyłam się pomiędzy niemi. Mają coś pokrewnego w ruchach i manjerach, odparła Marżańska, zamyślając się nieco. Szerjot zajął znów przy niéj miejsce.

— Assez, ou je tombe (dosyć! bo upadnę), szepnęła w walcu Emilja, Siadając upuściła białą naturalną różę, którą miała wplecioną do warkocza. — Edward podniósł i podał jéj, zatrzymała w ręku.

— Czemu panowie, to jest pan, tańczysz tylko ze mną i z matką, pochlebnie to dla nas, ale inne damy, a przecie jest ich tu dosyć, czy niegodne tego zaszczytu? zapytała po chwili.

— Nie pomyślałem nawet o tem. Każesz pani, zaraz z kolei będą walcowały, odparł Edward skwapliwie.

— Na co walca? Polkujcie panowie!

— Jak tylko zagrają.

— Odwiedzisz nas pan?

— Przyrzekłem hrabiemu Aleksandrowi, że się poprawię i będę niezawodnie.

Nastała pauza jednéj minuty, nagle kobieta cichym głosem rzekła po angielsku:

— Łatwiéj wyspowiadać własne serce niż czytać w czyjem, ale trudniéj poświęcić się dla czyjéj i własnéj spokojności.

— Trudniéj! odparł Edward z drżeniem głosu, który prawda wzmocniła harmonją właściwą.

— Już grają polkę.

— Idę wypełnić rozkaz.

— A ze mną potem polki nie? zapytała kobieta, rzuciwszy spojrzenie, co z szybkością zmiany dekoracji rozjaśniło czoło młodzieńcowi, ale po przetańczeniu z nią, z tą samą szybkością dekoracyjną, znów się zasępiło. Gdy oddalił się potem do drugiéj salki, Emilja objęła matkę, męża, i Artiura jednem spojrzeniem, jakoby wesołem i figlarnem.

— Cóż tu? Burza, pogoda, czy deszczyk wiosenny? zapytał Szerjot zwolna, wskazując oczyma na miejsce, gdzie się Edward oddalił.

— Słońce! odparła kobiéta z pozornym uśmiechem.

— Wschód, zachód?

— Południe! skwar!

— Emilie! rzekł Nemrod, mama już chce odjechać.

Zwolna wstała kobieta, białą różą, którą trzymała w ręku, potrząsnęła jakby niecierpliwie i pożegnała się z rodziną Selerskich najgrzeczniej a z panią Eufrozyną długo nawet jeszcze mówiła. Gdy wsiadła do powozu z mężem i macochą, humor musiała mieć wyborny, bo nawet kilka dowcipnych a nie złośliwych uwag w czasie drogi przytoczyła o salonie Selerskich.

— Pojutrze wieczór u kasztelanowéj, potem trzeba być u jenerałowéj, potem u nas, potem u księżnéj, potem i jeszcze potem. Alexandre laissez vous fléchir (daj się przebłagać Aleksandrze), pojedziemy na wieś do ojca odpocząć, rzekła nagle.

— Ja nie pojadę, ale mogę przyspieszyć wyjazd na Litwę, jeśli tak pani rozkażesz, — odrzekł mąż grzecznie.

Zajechali przed pałac. Szybko jak cień pobiegła po wschodach, uprzedzając nawet macochę, którą jéj mąż prowadził. Wiotką, przezroczystą, białą chustkę od nosa, przytknęła parę razy do twarzy, może i do oczu.

Zabawa tymczasem u Selerskich nieustawała choć dwie damy oddaliły się i wkrótce po nich Szerjot, od którego się Edward dopiero o ich odjeździe dowiedział. Chciał także odejść ale go zatrzymał Artiur.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*

DODATEK.

wody swojego ubóstwa, mogą za bardzo niską kwotę, bo rubla srebrnego na miesiąc, oddawać tam swoje dzieci, które porządniej i wygodniéj, a mianowicie z większą korzyścią dla umysłu i serca, niźli w domu własnym przepędzają tam swój czas. Jeżeli zaś jaki ojciec lub matka nie mogą ponieść nawet owego szczupłego wydatku, albo jeżeli dziecko jakeśmy to już wyżéj nadmienili, u swoich najbliższych żadnéj nie znajduje pomocy, a tylko przykład zepsucia i zgorszenia zaczerpać u nich może, szanowna założycielka ochrony uważając tego rodzaju biedne istotki za sieroty, a może więcéj nawet od sierot upośledzone, przyjmuje je do siebie darmo. Zakład ów liczy już kilkanaście alumnów obojéj płci, po większéj części dziewczynek, i liczba ich ciągle się zwiększa. A na to wszystko żadnego stałego funduszu, wydatek cały ponosi szanowna dama, utrzymująca ten zakład, wspierana przez dobroczynną pomoc litościwych osób, z dnia na dzień nadsyłaną. Zaiste dziwić się trzeba takiéj wytrwałości, takiemu zapałowi ku dobremu.

A kiedyśmy już wspomnieli o zakładzie ochrony Najświętszéj Panny Marji, nie zawadzi jeszcze parę słów o nim powiedzieć. Nie rozwijamy tutaj celu i zakresu działań téj instytucji, dwukrotnie już bowiem pisaliśmy o niéj w Dzienniku naszym. Dodajemy tu więc tylko, że zakład ten pod każdym względem prosperuje i coraz daléj rozszerza swój obręb działania. Od czasu założenia instytutu można liczyć sto już przeszło kobiet nawróconych na dobrą drogę, w instytucie samym jest ich około czterdziestu obecnie. Te które odbywszy swój czas, wychodzą z zupełną już poprawą, umieszczone są w służbie, i udzielana im zostaje wyprawa przy odejściu, która w miarę świadectw dobrego ich sprawowania się, na rok następny ponowioną zostaje. Ponieważ każda z tych kobiet dobrowolnie się tylko znajduje w zakładzie i każdego czasu jeżeli jéj się spodoba, może go opuścić, pod warunkiem jednakże że nie będzie już drugi raz przyjętą, można rachować na to, że te które wychodzą jako zupełnie już nawrócone, nie popadną powrotnie na drogę zepsucia, czego téż dotychczas nie było przykładu. Dziwna rzecz. Tak nazwane zatwardniałe już zupełnie w grzechu, łatwiejsze są daleko do nawrócenia od nawpół upadłych, i można to wytłumaczyć chyba tém, że pierwsze miały już czas zgłębić całe bezeceństwo i ochydę swojego upadku. Garną się one do robót, najpokorniéj słuchają i wypełniają nauki kapłana, a o swoich dobrodziejkach odzywają się ze łzami wdzięczności. Instytut ten jak wiadomo, przez panią Petrow założony, przeszedł obecnie pod wyłączną opiekę hrabiny Augustowéj Potockiéj.

Chwilkę uwagi poświęćcie nam prawowierni chrześcjanie, chwilkę cierpliwości i poddania się natrętnym może przewodnikom, na moment wprowadzimy was dzisiaj w krużganki kościoła, na którego ścianach także spotykamy często obrazy mozajkowe, budzące uczucia téż same, co dzieła pędzla i dłuta najsłynniejszych artystów, bo treść ich chwyta za serce, nasuwa myśli poważne, wskrzesza wrażenia, które odbieraliśmy w pierwszych dniach naszego na świat poglądu. Obraz ukrzyżowanego Zbawiciela nie dość że rzucił zarody miłości i wiary, lecz wlał życzliwość dla sztuki, ułatwił pojęcie jéj, wpływ widoczniejszym uczynił, bo wzrastamy z nim, mężniejemy i kończymy żywot przez nią wyraźniéj nam wskazywany, do ostatka błyskiem krzyża i umęczonego Zbawiciela oświecany. Nie lękajcie się zacni panowie i piękne panie, pochód nasz długo trwać nie będzie, znamy wasze usposobienia; możecie być poważnemi, możecie wzbudzić w sobie szlachetne popędy, są nawet chwile w których krok jeden tylko dzieli was od szczytności, lecz nie trzeba wyczerpywać do ostatka wywołanego uczucia, nie należy wyprężać struny zbytecznie, co ton miły wydaje; bo żal jak wszelkie silne wrażenia, w równym stopniu długo trwać nie może. Jeszcze wam dźwięczą skoczne akorda zeszłéj niedzieli, jeszcze wesołe pogadanki prowadzicie w domowych kołach o minionéj zabawie, tańcach, maleńkich nieporozumieniach lub nadziejach może niedługo spełnić się mogących, przed ołtarzem w kwiaty, złoto i jarzące świece ustrojonym.... Ale nim to nastąpi, żałoba grubsza pokryje świątynie, czarne opony słońca niedopuszczą, smutek się wzmoże, żal silniéj ściśnie serce, bo organów milczenie tamuje wzniesienie się ducha w krainy dumań i rozważań religijnych, nawet dzwon serce kirem oblecze i martwym będzie. Wielki post na schyłku, z dniem każdym rozszerza obręb wpływów swoich i wrażeń na umysły. Nie masz chrześcjanina między nami, coby nie schylił głowy, nie uderzył się w piersi, nie zwrócił umysłu do Boga w téj epoce, przez kościół nasz ustanowionéj. Wiekowa powaga nakazuje szanować i święcić dnie pokucie i rozpamiętywaniu naznaczone, chwilkę więc poświęćmy téj budującéj czynności, a jeśli szczerą będzie, i moment jéj jeden zgotuję nam zasługę, rzeczywistszą i trwalszą niż bijące w oczy modły bigotów i faryzeuszy.

Wieki, powtarzamy, uświęciły znaczenie i wpływ postu wielkiego na całe chrześcjaństwo. Ogromną wagę, wysoką cześć kościół nasz przywiązuje do uroczystego, świetnego obchodu rocznicy Zmartwychwstania Jezusa Chrystusa, zniewalając wszystkich do natężenia myśli nad chwilą wielką, mistyczną, co rozradować ma świat cały, ukrzepić w sile i przekonaniu biedną, nędzną istotę człowieka. Apostołowie to, pierwsze figury w chrześcjaństwie co z rąk Jezusa i z ust jego żywą zaczerpnęli naukę, post święty czterdziesto-dniowy ustanowili. Więc wierni wyznawcy ich, do których i my mamy szczęście należyć, wypełnienie go za święty obowiązek zawsze uważali, tak jak i my za konieczność pobożnego żywota mamy. Utyskiwać na te słabe umartwienie ciała naszego, a co gorsza wyłamywać się zupełnie z pod ich prawa, grzechem niedarowanym być by winno; wszakże nikt nie jest wolny od zachowania postu wielkiego, głowy koroną ziemskiego majestatu zdobne i zgięte nad najlichszą pracą, zarówno doń są obowiązane, z równą skrupulatnością ją spełniać powinność sumienia mają. Jeżeli zbyt mało tkwi w nas energji, jeżeli słabo zagrzewani jesteśmy żyjącemi przykładami, zwróćmy uwagę w oddaloną przeszłość, a żywot pierwszych chrześcjan, ich silna wiara i wytrwanie wśród odmętu przeciwności, gróźb i prześladowania, powinnyby natchnąć nas temi uczuciami i zmusić do wstąpienia w ich ślady. Oni, których cienie dotąd unoszą się po nad kościołem Piotra w białéj szacie niewinności i z palmą zwycięstwa, w dniach żalu i skruchy posilali się roślinami, korzonkami, kromką chleba i wodą. Pożywienie ich tak proste jak dusza niewinną była, umartwienie ciała tak słodkie i znośne, jak duchowi dręczonemu błogo było powłokę swą opuścić, udając się na usługę wieczną, opiewanie chwały Ojcu przedwiecznemu. Niech nas nie uprzedza illuzja do przeszłości, w któréj wszystko przedstawia się piękniéj i wznioślej, bo obłokami, jak oddalone szczyty gór powleczone; niech nakrzywianie do woli i chęci wydarzeń, nie osłabia przykładów jakie nam historja daje pobożności i uległości przepisom kościoła przodków naszych; owszem, wierzmy z całą szczerością uwielbienia téj ich wysokiéj religijności i smućmy się że dziś takie przykłady w łonie naszego społeczeństwa trudno by znalazły naśladowanie. Oto jeden z bardzo wielu przykładów, któremi kościół nasz zawsze szczycić się będzie, jakiem było towarzystwo jego pieczy powierzone, do jak jawnych i głośnych wyznań wiary skłonność okazywało, nie tracąc nadziei, tego nieocenionego daru Niebios, że podobne wypadki jeszcze powtórzyć się mogą.

Katedra w Rouen, sławna pięknością gotyckiéj architektury, posiada między wieżami jéj szczyty zdobiącemi, jedną do dziś dnia nazywaną »Wieża maślana.« Historja téj nazwy jest następująca: W r. 1489 arcybiskup tamtejszy dla przyniesienia ulgi w surowościach postu, ściśle dawniéj przestrzeganych, wstawieniem się swojem do papieża Innocentego VIII, wyjednał pozwolenie użycia masła do pokarmów przez czas wielkiego postu, z warunkiem, że ta ulga nagrodzoną będzie przez korzystających z dyspensy, jałmużnami i ofiarami na kościół. Uczucie obowiązku zadość uczynienia temu zleceniu, tak gorące było, że fundusz znaczny uzbierany został i przeznaczony na chwałę Pana, przez wybudowanie wieży na Domie Jego, co będzie chlubą kościoła i przykładem w odległe chrześcjan pokolenia, jak żyć i wykonywać obowiązki wiary.

Trzy dni temu Gazeta Warszawska wyrzekła zdanie dość uzasadnione, że w Warszawie najdrobniejsza ploteczka, najmniejsze zdarzenie towarzyskie, ukryć się nie zdoła, zaś w rzeczach poważniejszych, intellektualnie nas obchodzących, inaczéj się dzieje. Na dowód owego twierdzenia cóż Gazeta przytacza? Oto, od kilku tygodni przywiózł do miasta tutejszego starozakonny Mojżesz Pilpel kilkanaście rozmaitéj wartości obrazów. a nikt nie doniósł o tém spragnionym warszawianom oglądania obrazów, ani słowem, ani piórem; o zgrozo! nawet Kurjer czujny na wszystko, nic a nic nie pisnął! Po czyjéj że stronie słuszność, czy obojętnych na drobiazgi i plotki, czy głoszących szeroko i długo o niczem?

Sam autor artykułu oświadcza, że wartość artystyczna tych płócien nie jest wysoką, są uszkodzone mocno i zeszpecone restauracjami niedołężnych bazgraczy, gdzie czarnemi punktami po prostu znaczono oczy ludziom i koniom!! Więc owe zgorszenie się i zdziwienie autora artykułu niepotrzebne, bo wedle naszego pojmowania, fakt, by był godny podania do publicznéj wiadomości musi mieć zasadę, a zwłaszcza też tam gdzie idzie o sztukę. nie już na naszéj ziemi powstałą (dla któréj zawsze z pobłażaniem jesteśmy)

Z POWODU ZAŁOŻENIA INSTYTUTU.

OCHRONY NAJŚWIĘTSZEJ PANNY MARJI.

Oh n'insultez jamais une femme
qui tombe! Victor Hugo.

Widziałem ją gdy siły upadały w trudzie,
Kiedy boleść osiadła na licu wybladłem,
Sierotę Bóg opuścił, odrzucili ludzie
I tylko myśl rozpaczy uludnem widziadłem
Przed sercem młodych marzeń zakrwawionem stratą,
Grzech jéj ukazywała z pozłacaną szatą.

Widziałem jak pokusa zapłonęła w łonie,
Jak stróż anioł ją odbiegł załamawszy dłonie,
Jako dnie długie z głodem walczyła zażarcie
Gdy szturm nieszczęść pochłaniał jéj duszę stroskaną.
Widziałem jak padała, a jednak uparcie
Czepiała się do cnoty ręką zgruchotaną.

Smutne to były chwile, sen straszny a krótki,
Jakaś niemoc owładła i duszę i ciało,
I serce które tyle cierpień przebolało,
Zakrzepło już na ziemskie radoście i smutki,
Ostatnią iskrę czucia przytłumiwszy w sobie,
Zamarło w martwéj piersi, jako głaz na grobie.

I widziałem gdy jakaś niepojęta siła
Niosła ją jak ździbło trawy porwane potokiem;
I gdy ze snu strasznego nagle się zbudziła,
Ujrzała w koło siebie przed zamglonem okiem
Jako ją ludzi szereg opasywał długi
Ze złotem w jednéj ręce a z kamieniem w drugiéj.

I zapłakała biedna, bo w téj ciżbie całéj
Widziała się samotną jak palma stepowa,
Miasto łezki spółczucia, miast pociechy słowa,
Wzywania lub obelgi w około niéj brzmiały
A świat nad pokalaną pastwiąc się istotą
Porywał ją jak cacko i rzucał jak błoto.

A w około tak pusto między obcą zgrają,
A wspomnienia lat z młodą przebieżonych wiosną,
To jak drzewa poschnięte co przy drodze rosną,
A żadnego już cienia od skwaru nie dają,
Bo z serca jéj złość ludzi wypleniła sroga
Wszelkie błogie uczucie, wszelką myśl do Boga.

I nagle śród téj nocy co czarną zasłoną
Otaczała ją w koło zginając ku ziemi
Błysło światło, ciemności przerzynając łono;
I z piersią wzdętą skruchą, z ustami drżącemi,
Z błogiem uczuciem które serce rozpromienia
Padła krzyżem w pokorze przed znakiem zbawienia

Bo pod Boskiem natchnieniem świętego zapału
Bratnie serce jéj krwawe cierpienia odgadło,
I zstąpiło przeczyste do brudu i kału
By pocieszyć strapioną, by dźwignąć upadłą,
Żeby zwątpiałe serce wiary pokryć zbroją...
Modliła się i Bóg ją znów uznał za swoją.

Wacław Szymanowski.

(a) Jedna strofka tego wiersza wzięłą jest z Wiktora Hugo.
W. S.

łecz na podziw miejscowy z krajów dalekich sprowadzoną; treść zaś przedmiotu jakkolwiek styczność mieć mogąca z historją naszą, mimo wysokiego zamiłowania, nie podniesie nigdy do godności dzieła sztuki nędznego przedrzeźniania pędzla mistrzów. Sprawozdawca sam z sobą sprzeczności. Jeżelić to są rzeczy zupełnie podrzędne, niską zupełnie wartość artystyczną mające, dla czegóż Warszawa w obowiązku była głośno i gorąco uwielbielnie swe wygłaszać?.... Słusznie, że pokryto milczeniem fakt Franciszkańską ulicę obchodzący. Takich amatorów i przedsiębierców jak szanowny p. Pilpel mamy dosyć, a jeżeli autor zamierza jeszcze więcéj podobnych nowości nam donosić, to niech tylko zwidzi ulicę Nowowiniarską. Franciszkańską, Bonifraterską, Sto-Jerską, a znajdzie dość podobnego rodzaju spekulantów i materjałów do zachwytu i wyrzucenia Warszawie obojętności na olejne dzieła sztuki, stajnie, podłogi szop, i komórek zalęgające.

W tych dniach przeniół się do wieczności Hilary Meciszewski, człowiek rozumny i wykształcony, pióro gładkie a ostre, brakło mu tylko większéj sposobności i pola, żeby szerzéj rozwinąć zdolności, któremi go natura uposażyła. Podejmował on kilka zawodów, a w każdym z nich odznaczył się, rzucił kilka błysków niepomiernéj intelligencji i burzliwa fala życia na inne go przenosiła pole. Największe zasługi położył jako dyrektor sceny Krakowskiéj i pod jego zawiadostwem scena ta doszła do wysokiego stopnia wykształcenia. Kilku znakomitych artystów, którzy pod zarządem Meciszewskiego byli ozdobą sceny Krakowskiéj posiada obecnie nasz teatr, i z wykształcenia ich możemy sądzić o zasługach zmarłego w zawodzie scenicznego dyrektorstwa. Meciszewski wiele bardzo zajmował się teatrem, pisał w dziennikach wychodzących w Krakowie rozbiory i recenzje sztuk tamże przedstawianych, w których widać wysoką znajomość rzeczy i zdolność krytyczną. Meciszewski posiadał talent humorystyczny tak rzadko się wydarzający pomiędzy piszącemi w języku naszym. Dowcipy jego zbyt często złośliwe i gryzące nie ograniczały się jedynie na wytykaniu powierzchownie śmieszności i wad społeczeńskich. Czuć w nich było głębszy pogląd, i umiejętne zastanowienie się nad danym przedmiotem. Potrafił być dowcipnym w porę i dla trafnego słówka nie poświęcał prawdy jak to się zbyt często zdarza, ani nie przymuszał czytelników swoich do ciągłego śmiechu, co przez pewien czas bawi, ale w końcu najnieznośniejszą wadą się staje. Jedynie dowcip oparty na stałych i niewzruszonych posadach zdrowego i trafnego sądu, może być praktycznym. Meciszewski był redaktorem Tygodnika dla płci pięknéj, należał do redakcji kilku pism perjodycznych, rospoczął kilka dzieł, pomiędzy któremi pierwszy tom dziejów rzeczypospolitéj Krakowskiéj. W rękopismach podobno wiele bardzo niewydanych rzeczy pozostawił. Był to człowiek więcéj rozumu niż serca, a tego rodzaju ludzie, praktyczniejsi są może w społeczeństwie od innych.

Wśród ogólnego ożywienia jakiem od kilku lat cieszy się tutejsze wydawnictwo, zachowujące widocznie dążność ku użytkowi publicznemu, nie małe stanowisko zajmują książki dla dzieci i dla młodzieży, mogące służyć pierwszym ku pożytecznéj zabawie, drugim ku ułatwieniu nauki. Sposób nauczania stanowi najwyższą zaletę nauczyciela i jak na mało przyda się posiadać choćby głębokie wiadomości bez szczególnéj zdolności udzielenia jéj uczniom, tak szczęśliwy wybór metody w wykładzie nauki, czyni ją przystępniejszą i ułatwia postęp uczących się. Wśród wielu metod uczenia języków obcych, jedno z najpierwszych miejsc zajęła metoda Ahna, na co najlepszém świadectwem jest 78me, mówię siedmdziesiąt ośm wydań jéj za granicą. Tę metodę, podług ostatniego wydania przyswoił nam w tych czasach księgarz i wydawca licznych już dziełek naukowych p. B. Lessman. Nie ograniczając się na dokładném i staranném przetłomaczeniu téj wysoce zasłużonéj książki, p. Lessman dodał wstępne wiadomości o wymawianiu głosek w języku francuzkim, tudzież mnóstwo drobnych a zatem najstosowniejszych dla młodego wieku przypowiastek i zbiór właściwych językowi francuzkiemu sposobów mówienia. Dodatki te obok wartości saméj książki, podwyższają jéj użyteczność, a bardzo niska cena zapewnia jéj upowszechnienie.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

ANGLJA.

Londyn 16 Marca. Z dwóch stron zbliżają się agitacje przeciw chwiejącemu się i tak rządowi, reprezentowanemu przez gabinet lorda Palmerston, i objawia się ton mowy i manewry jakich już dawno w Anglji nie widziano. Najważniejszym żywiołem w konstellacji panującej obecnie, są usiłowania odrodzenia się stronnictwa staro - konserwatywnego. Oświadczenia znakomitych torysów w parlamencie, postawa najznakomitszego organu tego stronnictwa w prasie, nie pozostawiają już żadnéj wątpliwości względem zmiany opinji tego stronnictwa o celach wojny i korzyściach lub niebezpieczeństwach przymierza francuzkiego. Jeśli mamy szczerze objawić nasze najgłębsze przekonanie, czerpane z poufnych stosunków z wielu torysami, powiem że tu nie tyle mówić należy o zmianie zdania, ile o uśpionym, ogłuszonym niejako przez długi czas, a teraz ocucającym się politycznym instynkcie. Przy tendencyjnéj wojnie przeciw Rossji i tendencyjnem przymierzu z Francją, torysowie nie brali udziału całem sercem, byli oni tylko wciągnięci do popierania tego obojga w początku, jedynie przez współdziałanie rozmaitych okoliczności i przez brak jasnego zrozumienia pojedynczych indywiduów z samemi sobą i z innemi. Najprzód należy zwrócić na to uwagę, że porażka ich przed dziesięciu laty, spowodowana uporczywem trzymaniem się fałszywéj zasady, ogłuszyła ich niejako, a z takiego ogłuszenia, w takim kraju jak Anglja, nie tak łatwo przychodzi się do przytomności. Nie sądząc się pokonanemi przez prawdę, tylko przez popularne manewry, zaczęli sami gonić za popularnością, co stronnictwu konserwatywnemu w żadnym kraju nie byłoby właściwem. W tém nieprzyzwoitem dla siebie przebraniu, odgrywali oni niekiedy śmieszną nawet rolę i dotychczas jeszcze nie otworzyły się im oczy na niestosowność tego postępowania. Drugim powodem dla którego torysowie z początku popierali wojnę, było to że stare połączenie sławy ich stronnictwa z sławą wielkich wojen Anglji, nie pozwala im powstawać wprost przeciw wybuchom zapału wojennego w kraju. Nakoniec nie mało osłabiła węzeł łączący całe stronnictwo, nieufność obudzona ustępstwem najprzód sir Roberta Peel a następnie hr. Derby i p. Disraeli, dla zasady wolnego handlu, co dotąd jeszcze w oczach części torysów uważane jest za błąd nie dodarowania. Ale im bardziéj samobójcze były te błędy, tém pewniejsze jest dziś, że obejrzeli się lepiéj na wszystko, i że co chwila można się spodziewać odbudowania stronnictwa konserwatywnego, mogącego posiąść większość w parlamencie i nieubogiego w doświadczenia polityczne, a skutki tego dla całéj Europy będą nieobliczone. Zważmy tylko, że gdy cała falanga derbystów gotowa jest głosować za spokojniejszą polityką od téj jaką lord Palmerston odziedziczył, głosy te w połączeniu z Peelistami i szkołą manszesterską, stanowią pewną większość i że połączenie Peelistów z resztą konserwatystów, dozwoli utworzyć zgodny silny rząd, któremu pretensje manszesterskich reformatorów nie będą mogły szkodzić. Derbyci tak już otwarcie do tego podali rękę, że chyba Peeliści nie chcieliby wyraźnie korzystać z pomyślnych sposobności. (*N. P. Z.*)

AUSTRJA.

Wiedeń 21 Marca. Jego Królewska Mość Król Ludwik Bawarski spodziewany jest jeszcze w tym miesiącu w Salzburg, skąd uda się do Włoch (tak donosi *Fremdenblat.*)

— Stanowczo głoszono na giełdzie, że nowy minister skarbu pan v. Bruck, otwarcie oświadczył się przeciw ugodzie zawartéj z francuzkiem towarzystwem co do kolei żelaznych austrjackich i że ofiarował temu towarzystwu 8 miljonów złr. za rozwiązanie téj umowy; to jednak potrzebuje jeszcze potwierdzenia.

— Ostatni okropny pożar zamku na Hradzynie w Pradze, zwrócił uwagę rządu na potrzebę zaprowadzenia przynajmniéj w główniejszych miastach odpowiedniéj straży pożarnéj. Plany w tym przedmiocie podobno już są przedłożone do przejrzenia i potwierdzenia. (*Neue Preussische Zeitung*).

Tryest 15 Marca. Dziś odbył się tu uroczysty pogrzeb J. K. Wysokości don Carlosa hiszpańskiego (hr. de Molina. Trumna stała na wspaniałym herbami hiszpańskiemi ozdobnym i w sześć koni zaprzężonym karawanie z baldachimem, na którego szczycie umieszczona była królewska korona, a po obu stronach wojsko i cywilne osoby z palącemi się gromnicami, tworzyli szpaler. W orszaku żałobnym tych, którzy oddali tę ostatnią usługę dostojnemu nieboszczykowi, uważano także hr. Chambord, księcia Levis, hr. Luchesi Pelli i jenerała Cabrera i wszystkich stojących tu garnizonem oficerów piechoty lądowéj, marynarki i t. d.

(*Neue Preussische Zeitung.*)

BELGJA.

Bruxella 19 Marca. Jeszcze dotąd nie mamy nowego gabinetu, chociaż nadzieje bliskiego utworzenia takowego znacznie się wzmogły. Pan Dedecker podawany jest zawsze jeszcze jako naczelnik przyszłéj kombinacji. Dzienniki zajmują się częścią nim częścią przeszłym gabinetem Bruckere-Piercot. Wszystkie zgadzają się na to, że przeszłemu gabinetowi należy się wdzięczność za to, że w miejsce wyłączności stronnictw którą gabinet Rogier wprowadził do władzy, przywrócił pojednanie, połączenie stronnictw. Ten system jedności znajduje także wymownego obrońcę w panu Dedecker. Już on również jak pan Nothomb przed narodzeniem się czysto-liberalnego gabinetu; nieprzestawał przedstawiać szkodliwości podobnego stronniczego rządu. (*Neue Preussische Zeitung*).

Bruxella 20 Marca. Król udzielił dziś posłuchanie panom Dedecker i Mercier. Mówią, że pan Dedecker usunął się od misji utworzenia gabinetu.

(*Neue Preussische Zeitung*).

DANJA.

Kopenhaga 18 Marca. Jego Król. Mość jest już na drodze rekonwalescencji i buletyny nie są wydawane. W Folketyngu projekt skargi przeciw poprzednim ministrom o przekroczeniu budżetu, został podany.

Kopenhaga 20 Marca. Folketyng nie ustaje w zaciętem prześladowaniu przeciw siedmiu członkom dymisjowanego gabinetu Oerstedt. Według telegraficznéj depeszy w *Börsenhalle* z powyższéj daty, izba ta dniem pierwéj jednogłośnie przyjęła projekt *procesu sejmowego* przeciw poprzedniemu gabinetowi, (z wyjątkiem ministrów dwóch księstw) o przekroczenie ustawy finansowéj. Jako oskarżyciel zaproponowany został adwokat sądu najwyższego pan Brock.

(*Neue Preussische Zeitung*).

FRANCJA.

— Od niejakiego czasu uważają tu, że Ciało prawodawcze, wybiera ciągle do roztrząsania i składania raportów względem projektów praw miejscowego interesu, deputowanych interesowanych w tych projektach. Ten nowy rodzaj przyjęty przez komisje, bardzo dogodny jest bezwątpienia dla pojedynczych interesów mniejszości, ale co do zasady nic nie może być przeciwniejszem ścisłej kontroli przedstawionych projektów, jak ta wzajemna uprzejmość deputowanych jednych dla drugich, tak, iż już poszło w przysłowie: *nie sprzeciwiaj się mojemu departamentowi to ja będę pomagał twemu.*

Jest pewien cel w tych wzajemnych ustąpieniach, to jest przygotować drogi następnych wyborów. Czy kraj na tem zyskuje; być może, nie chcemy wcale podejrzywać prawości deputowanych, ale w końcu przecie nie mogą oni chcieć, aby Izba odrzuciła prawo miejscowe które popierać jest ich interesem i wszystkie też wotowane są w jednej formie.

I tak naprzykład w ośmnastu komisjach mianowanych w sobotę, sprawozdawcami są deputowani departamentów o które chodzi; w jednem biurze wybierano właśnie sprawozdawcę do pożyczki dla Tuluzy, zaczęto głosować za jednym deputowanym, w tem tenże wchodzi i reklamuje, że to nie jego interes, że on jest z departamentu Wyższej Garcny i biuro unieważnia dotychczasowy wybór i przeznacza gaskońskiego deputowanego do interesu Gaskonji.

(*Indépendance Belge*).

HISZPANJA.

Madryt 13 Marca. Na dzisiejszem posiedzeniu kortezów, z porządku przedmiotów przypadały dalsze rozprawy nad zasadami Ustawy. Pan Alonzo Martinez oświadcza się przeciw mocji pana Olozaga (żądającej wybieralnego senatu). Rzeczywiście, mówi on, gotów byłbym głosować za wybieralnością, ale nie według systemu proponowanego przez pana Olozaga, ale innego któryby zapewnił stosowną reputację w pierwszej Izbie, wszystkim klasom obywateli.

Jeden z deputowanych. Właśnie podaną jest jedna poprawka w tym duchu.

Pan Alonzo Martinez. Wiem o tem, ale pewien jestem, że ta poprawka nie ma najmniejszej nadziei utrzymania się. Dla tego nie widzę potrzeby probowania nieużytecznej walki. Ale najważniejsze według mnie jest niedopuścić tryumfu wymotywowanego wotum pana Olozaga, któreby otworzyło przystęp do senatu wszystkim namiętnościom wyborczym i z tego zgromadzenia politycznego uczyniło nie Izbę moderującą, ale narzędzie nowych jeszcze intryg i zamieszek. Tak założywszy kwestję, wolę sto-razy senat dożywotni mianowany przez koronę.

Pan Corradi. Dziwi mię nad wszelkie wysłowienie teorja przedstawiona przez szanownego preopinanta. Jakto? senat będzie narzędziem nieporządku dla tego że jego członkowie będą wybierani wolą i życzeniem narodu. Wdanie się ludu ma być powodem ucisku i anarchji.

Senat proponowany przez pana Olozaga, odpowiada żądaniu opinji i teraźniejszym potrzebom Hiszpanji. Chcecie aby wszystkie klassy reprezentowane były w tem zgromadzeniu? Zrozumiejmy się dobrze. Mówiąc o *wszystkich* klasach, rozumiecie tylko klasy *arystokratyczne,* ale mniejsza o to; z tego punktu widzenia co macie do zarzucenia motywom pana Olozaga, który wprowadza odpowiednie kategorje. Ze stanowiska opinji odnawianie trzeciej części członków daje zupełne zadość-uczynienie, bo o-

twiera wstęp do senatu nowym idejom i dążnościom. Co do mnie wolałbym żeby to odnowienie naznaczone zostało w ważniejszym stosunku, ale to jest tylko kwestja szczegółów, co do zasady niepodobna jest zbić loicznie propozycję pana Olozaga.

Po kilku mało-ważnych uwagach pana jenerała Infante, występuje pan Escosura który chociaż zapisany na liście żądających głosu, oświadcza, że pan Corradi powiedział to wszystko co on miał powiedzieć i w sposobie tak dokładnym, że zajmowałby tylko daremnie drogi czas Izby, gdyby chciał jeszcze co więcej w tym względzie powiedzieć.

Pan Modesto Lafuente członek komisji, odpowiada zarazem panu Alonzo i panu Corradi. Dziwi on się, że ktokolwiek, przyznając zasadę wyborstwa, chce rozczłonkować massę ogólną wyborców. Byłby to najpewniejszy sposób wzburzenia obywateli jednych przeciw drugim.

Ja z mojej strony jestem więcej stanowczym i odrzucam wprost wszelką ideję wybieralności do senatu. Fałszywem jest twierdzenie, że Izba złożona z żywiołów arystokratycznych, nie może bronić interesów ludowych. Spojrzyjmy na dawne kortezy Aragonu, żadne inne zgromadzenie nie było tak arystokratyczne. Izba mało zwraca uwagi nakoniec mowy pana Lafuente, który powtarza tylko już wielokrotnie przytaczane dowodzenia, i dalszy ciąg rozpraw odroczono do jutra.

— Królowa naznaczyła dziesięcio-dniową żałobę z powodu zgonu don Carlosa. (*Independ. Belge*).

T U R C J A.

— W dniu 22 lutego baron Koller, nowy internuncjusz austrjacki przy dworze Porty, został przyjęty na prywatnem posłuchaniu u Sułtana.

— Wiadomości otrzymane z Konstantynopola drogą przez Tryest, potwierdzają wiadomość o militarnej misji pułkownika Williams w Anatolji. Został on mianowany ferykiem i przydzielony w pomoc paszy komendantowi w Azji mniejszej i przybył już do Erzezum. *Militärische Zeitung* donosi, że ochotnicy tureccy których rekrutują w tej chwili w ejaletach tureckich na rachunek Anglji, posłani zostaną na teatr wojny w Azji. (*Jour. de St. Peter.*)

— Jeden korespondent paryskiego *Univers* znajdował się chwilowo w Pera (w Konstantynopolu) w czasie trzęsienia ziemi 28 lutego i nazajutrz napisał do tego dziennika:

Wczoraj około 3ej po południu sądziłem, że już się z nami skończyło, i że was nie zobaczę więcej. Mieliśmy trzęsienie ziemi dość gwałtowne, które silnie zachwiało budynkiem szpitala. Wstrząśnienie trwało przeszło minutę, mógłbym powiedzieć prawie że dwie, a trzęsienie coraz było silniejsze. Wszyscy chorzy sądzili się już zgubionemi, wszyscy byli przestraszeni i przerażeni; wszyscy starali się wydostać na wewnętrzny dziedziniec, co powiększyło jeszcze zamięszanie i okropność tej chwili. Widziałem niektórych biegnących do okna i zatrzymujących się dopiero na widok nieochybnej śmierci którąby ich spotkała gdyby wyskoczyli. Chorzy i ciężko ranni którzy nie mogli wstać z łóżka, czołgali się po ziemi by uniknąć przywalenia gruzami budynku, i wielu znaleziono daleko od ich sal przy kaplicy. Jakiż to okropny i rozdzierający widok. Siostry miłosierdzia znajdujące się przy chorych padły na kolana i modliły się. Nie potrafię opisać czego doznawałem, nie była to obawa, ale uczucie nieopisanego przerażenia przy którem jednak pozostałem spokojnym. Jeden stary żołnierz algierski powiedział, że to początek ostatecznego sądu.

Wstrząśnienie w Konstantynopolu nie było tak silne jak w Pera, które panuje prawie nad całem miastem. Niektóre minarety zostały rozwalone, inne pochylone, a sklepienia w bazarze popękały. (*Independance Belge*).

Bałakława 1 Marca. Od niejakiego czasu między Francuzami i Anglikami zdarzają się bardzo smutne zajścia które nie raz zmuszają policję obozową do wdania się. Nasi (angielscy) waleczni żołnierze nie mogą strawić tej przykrości, że obecnie kiedy zbliża się chwila zwycięztw, chciano by ich wyłączyć z szeregów oblegających. Bardzo być może, że te zatargi dojdą jeszcze dalej. Na lorda Raglan zarzucają tu być rozgniewanemi i oskarżają go, że nie dość silnie występuje przeciw przywłaszczycielstwu Francuzów. Według oblegających tu pogłosek, marszałek został przez jenerałów francuskich ubieżony, ale postrzegł to dopiero kiedy już było zapóźno do protestowania i że teraz domaga się u ministra wojny żeby mu udzielił dymisję. (*Wanderer*).

W Ł O C H Y.

Turyn 15 Marca.

Wczoraj wieczorem senat ukończył w swoich biurach roztrząsanie projektu prawa o zakonach. Zasada tego prawa została przyjęta bardzo przychylnie przez ministrów, ale forma prawa obudziła bardzo żywą opozycję. Sądząc po wyborze komissarzy do tego projektu, można przewidywać, że prawo to przyjęte przez izbę reprezentantów, nie przejdzie przez senat bez ważnych modyfikacji. Szanowni komissarze są zresztą ludźmi których zdolności aż nadto są znane i przy dobréj chęci sądzimy, że nie trudno będzie otrzymać kompromis zaszczytny i korzystny dla obu stron.

— Sycylja utraciła jednego z najznaczniejszych swoich obywateli, księcia Trabia który do roku 1848 był ministrem spraw kościelnych. W roku 1848 książę został parem królestwa Sycylji i od téj epoki żył na ustroni powszechnie szanowany przez swoich spółobywateli. (*Independance Belge.*)

PRZEGLĄD LITERACKI.

Szczęsny Krzesińko

O KAWAŁKU POWIEŚCI JÓZEFA AUGUSTA SKAŁKI

PAŃSTWO MŁODZI.

Dziełko, o którém mówić zamierzamy, wyszło w Kijowie p. t. *Państwo młodzi*, kawałek powieści Józefa Augusta Skałki, tom 1szy. 1855. Drugi tom jeszcze jest pod prasą, ale to nam nie przeszkadza, jak się wkrótce przekonamy, wydać sąd o treści i wypracowaniu całego dziełka. Autor *dotknął* w niém, jak się sam wyraża, *obrazek poszlubowego życia*. I rzeczywiście powieść się zaczyna w kilka dni po ślubie, odbytym bez błogosławieństwa rodziców i bez weselnych obrzędów. Zatem, po przeczytaniu pierwszych kilku kartek, czytelnik, zadaje sobie pytanie, dla czego autor nazwał powieść *Państwo młodzi*, kiedy nazwiska: pan młody, panna młoda, państwo młodzi, zwykle się dają młodym małżonkom tylko w czasie ślubu i weselnéj uroczystości? Ale mniejsza o to. Przystąpmy do rozbioru saméj powieści. Czytamy w przedmowie autora, iż on *w téj literackiéj oryginalności* (?) *zeszedł się oko w oko z jednym z rossyjskich powieściopisarzy, któren także zaczyna swoje powieść już po szlubie*. Chociaż, jak się zdaje autorowi, *blado i wodnisto malował ów pisarz swój obrazek*, jednak obowiązani byliśmy przekonać się jakiego rodzaju było owo zejście się dwóch autorów. Znaleźliśmy rossyjską powieść bardzo wziętego pisarza, Drużynina, p. t. *Julie* i po przeczytaniu jéj i porównaniu z kawałkiem powieści pana Skałki, przekonaliśmy się, że *Państwo młodzi* są tylko bardzo niefortunnem tłómaczeniem wspomnionéj rossyjskiéj powiastki, ale to tłómaczeniem, jakie się u nas jeszcze ongi produkowały, ze zmianą miejscowości i nazwisk osób, tudzież z zupełnem niezrozumieniem i nielitościwem pokaleczeniem oryginału. Zdanie, iż rossyjski autor blado i wodnisto malował swój obrazek, należy zapewne samemu panu Skałce, gdyż nie przypuszczamy aby kto inny mógł co podobnego o tem dziełku powiedzieć. Owóż przy pomocy téj literackiéj *pożyczki*, autor kawałka powieści uklecił sobie 2gi, 3ci, 4ty, 5ty, 6ty, 7my i 9ty rozdziały, 1szy zaś i 8my może sam *wykomponował*, a może z kim innym się *zeszedł*, o tém nie możemy nic pewnego powiedzieć. Należy wszakże przyznać autorowi *oryginalność* co do nazwisk rozdziałów (wyjąwszy tytuł 3go rozdziału *Crockford's party*, który autor wyjął z rossyjskiego textu) i co do dewizy dziełka, zapewne wyjętéj z niedrukowanych jeszcze poetycznych utworów autora. Obie tu zacytowane powiastki, rossyjska i polska, różne są od siebie jak niebo i ziemia, szczegółowe porównanie i rozbiór ich do niczego nas nie doprowadzi, a oprócz tego, jak każdy może się domyślić, taki rozbiór nudny jest i trudny, może nawet niepodobny; zatém zastanowimy się tylko nad tém, co jest podług wszelkiego prawdopodobieństwa, własnością pana Skałki i nad wypracowaniem dziełka, témbardziéj że to, śmiemy sobie pochlebiać, nie zostanie bez korzyści i dla samego autora.

Posłuchajmy jak autor rozpoczyna swoję powieść: „Często gęsto powieściopisarze nasi zaczynają swoje powieści bardzo loicznie (?) a przytem bardzo skromnie i miło, to jest wprost od daty, np. było to w r. 184.... Na czwartéj cyfrze (tu czwartéj cyfry wcale nie ma) stoją kropki. Nie dla tego one stoją (robi uwagę autor) aby to miało oznaczać perjodyczny ułamek (dobrze że choć przestrzegł!) ale dla tego, aby to oznaczało skromność autora (ma rację), aby się nikt nie domyślał ukrytéj tajemnicy.« Autor »aby być najskromniejszym ze skromnych, niętyle ostatnią cyfrę, ale wszystkie cztery« zamienia kropkami.

Daléj opisuje słotną wiosenną pogodę, ostry wiatr, który »ze świstem się borykał z wysmukłemi topoli i brodatemi lipami;« salon i cztery osoby: najprzód »młodzieńca, wyżéj średniego (bohatera powieści) »którego twarz piękna, lubo blada i znużona mówiła tak wyraźnie, że niejedna myśl głęboka wybiegłszy z kipiącéj duszy przez modre turkusowe oko, przepłynęła po niéj« (ot którędy głębokie myśli przechodzą, aby przepłynąć po twarzy), i który »tak boleśnie się wykrzywiał, jakby go pijawka uszczypnęła za serce;« daléj bohaterkę, któréj »ciemnobursztynowe splôty, jakby lamętując, kołyszą się nad Anielsk*im* czołem« i która »spoziera na męża *tym* dług*im*, błagaln*ym*, czarown*ym* wejrzeniem, jakiem *Huryse* wygnane patrzają do *Peryi*;« potem jéj matkę »coś średniego między wszystkiem,« i nakoniec ojca. Osoby te pokłóciwszy się trochę z sobą, rozstają się; rodzice wyjeżdżają, a młode małżeństwo zostaje na miejscu. Na tém się kończy pierwszy rozdział. Po takiem artystowskiem opisaniu działających osób, mógł p. Skałka najbezpieczniéj wydać dziełko pod swojem imieniem, gdyż zapewne i sam autor rossyjskiéj powiastki nie poznałby takich niebladych i niewodnistych bohaterów. W taki sposób p. Skałka przeprowadza swoich młodych małżonków przez cały ciąg powieści, starając się tak przekładać rossyjskiego autora, żeby on za żadne skarby świata nie przyznał się do téj *literackiéj oryginalności*. Młodzi małżonkowie kochają się jak gołąbki, traktują siebie pieszczotliwie wyrazami *rozbójnik*, *bezwstydnik*, *dureń*, *dureńka* (?), *głupiuteńka* i t. p.

Tyle o saméj powieści. Teraz powiemy kilka słów o drugim ustępie własnéj *kompozycji* autora, o rozdz. 8ym, a następnie o gramatyce i w ogóle o polszczyźnie pana Skałki. W ustępie p. t. *Można tego nie czytać*, autor chciał wyobrazić życie studenckie, a wyprowadzając kilku młodych ludzi poświęcających się nauce, na scenę, jedyny miał zamiar włożyć im w usta swoje zdanie o kilku naszych pisarzach i *skrytykować ich*. To też i uczynił. Kto będzie czytać kawałek powieści pana Skałki, dowie się o téj krytyce; my nie chcemy przyczyniać się do tego, aby podobne zdania drugi raz ogłaszały się drukiem. Wspomniemy tylko, że podług autora, *nasz Kraszewski dzieli się na dwa perjody: Kraszewski w 18 wieku i Kraszewski w 19 wieku* (str. 183). Z tego się okazuje, że jeżeli autor, przez niewiadomość o wieku Kraszewskiego, nie mówi tego o jego osobie, to nie zna ani historji, ani literatury. Mając jedynie na celu objawić przez usta studentów zdania swoje o pisarzach i wylać swój żal do osób, mających wpływ w świecie literackim, a nieskorych do drukowania pierwszych lepszych szpargałów jakie im kto przynosi, — bardzo naturalnie, iż autor nie starał się nadać jakiegokolwiek życia tym swoim studentom i wyszły lalki bez charakterów, bez żadnego kolorytu, prawdziwe, jak autor sam się wyraża na str. 181, *pozytywki organiczne*. Takich studentów pewnie nie ma w żadnym uniwersytecie. Jeden tylko charakter dosyć trafnie oddany, często u nas zdarzający się, młodego quasi-poety, z piętnem niby jakiejś zadumy na twarzy, ciągle gorzko i ironicznie uśmiechającego się. Ale i ten nieweile do człowieka podobny, chociaż bezwątpienia może się nazwać czołem pozytywek, czy tam cymbałów organicznych. Żółć, z jaką autor odzywa się o niektórych swoich pozytywkach, każe się domyślać osobistych powodów. Jeżeli tak jest, to nie można nie powinszować autorowi bardzo szlachetnego rospoczęcia karjery literackiéj — od paszkwilu.

Co się tyczy języka w powieści pana Skałki, to i w tem bardzo niefortunnie mu się powiodło. Nie można nie przyznać, iż w niektórych miejscach język jego jest dosyć gładki i ładny (bo któż u nas dziś ładnie nie pisze?) alež za to jaka gramatyka!.... na każdéj kartce po kilka lub kilkanaście błędów. Tak np. pan Skałka nie wierzy w to, że przymiotnik, zaimek i imiesłów, zgadza się z rzeczownikiem w rodzaju, liczbie i spadku (o czem mógł się dowiedzieć nawet z gramatyki polskiéj dla dzieci, Krasińskiego na str. 56) i pisze: »aniels*kim* czołem, mszyst*em* puchem, podobnych indywid*uum*« i t. d.; nie wie o tém, że słowa czynne, jeżeli się przy nich znajduje przysłówek przeczący *nie*, rządzą drugim spadkiem, dla tego pisze: »nie przemieniać sposób, nie cierpi wyższość umysłową, nie zwracając uwagę« i t. d.; oprócz tego nie rozróżnia autor przysłówka *nie* od prostego przeczenia i zawsze *nie* łączy ze słowem.

Daléj błądzi autor przeciw prawidłom deklinacji, pisząc: z *tym* zamiast z *tém*, roskoszy zamiast roskosze, wielkę prawdę zamiast wielk*ą* prawdę, swoj*ą* zamiast swoj*e*« i t. p.

Nakoniec p. Skałka wykazuje zupełną nieznajomość polskiego języka, gdy pisze: *wywiórka*, *turmosić*, *netoperz*, czterdzieście, dw*ó*jznacznie, *ossa*, pochm*ó*rny, bajwoli róg, *sróba*, *skótek*, *nórt*, *bójny*, rzecz*ó*łka, przedr*a*żniać, fig*ó*rka, gł*ó*pstwo, cioto*n*ia, artyk*ó*ł, m*ó*simy, przyj*e*li, ściśnowszy, nadeła i t. d. albo używa wyrazy i zwroty niewłaściwe naszemu językowi, np. widzenie zamiast obraz, cygara zamiast

cygaro, szatki zamiast chwiejący się, lepetała, fular nosowy, puryczny, udała odwaga, drastyczny, Druzkönigi lub Druzkönigki (zapewne autor myślał że to saskie miasto, bo w rossyjskiéj powiastce rzecz dzieje się w Saksońji), rozżegnać się z wesołością, umknij Lilski od reduty a wtedy...., młodzieńców nie zerwawszych się jeszcze z gimnazjalnéj ławki« i t. p., nie mówię już o znakach pisarskich, o ciągłem łączeniu przyimka z rzeczownikiem i o tém że autor nie ma zwyczaju kreskować samogłoski *e*, chociaż i tych by błędów uniknął, gdyby przeczytał przynajmniéj gramatykę polską dla dzieci. Nie możemy tu jeszcze niepodziękować autorowi za jego sumienność w przytaczaniu wyjątków z Kochanowskiego, Kondratowicza, Gabrjeli i t. d., które poprzekręcał do niepoznania. Widocznie chciał być *oryginalnym* nawet w cudzysłowach; czy zrobił to przez niewiadomość czy przez zarozumiałość, zawsze to czyni zaszczyt jego literackim zasadom.

Wszakże niech autor nie sądzi abyśmy poprzestali na jednem tylko wytknięciu wad jego dziełka, nic nie wspomniawszy o zaletach. Ma ono jednę wielką zaletę, za którą, zaiste! należy się autorowi wdzięczność od całéj czytającéj publiczności. Jest to cena, 2 rs. 50 kop. za kawałek powieści, niedostępna dla większéj połowy czytelników.

Na tem kończymy rozbiór powieści p. t. *Państwo młodzi*. Po najsumienniejszem zastanowieniu się nad tem dziełkiem, po najzdrowszem rozpatrzeniu jego zalet i wad, ośmielamy się poradzić autorowi, żeby albo zaniechał zbierać laury na polu literatury, a wziął się do medycyny, prawa, języków, lub innego bardziéj praktycznego zajęcia, albo przynajmniéj jeszcze 10 lat życia poświęcił pracy nad literaturą, historją i językiem, pierwéj nim drugie swoje dziełko ogłosi drukiem. Bo cóż jest powieściopisarz bez znajomości literatury, nie mówię już europejskiéj, ale przynajmniéj literatury swojego narodu? co można napisać nie znając dokładnie tego co już napisano? Cóż dzisiaj powieściopisarz bez znajomości historji, która stała się dziś warunkiem każdego, najmierniejszego wychowania, bez któréj obejść się nie może każdy mniéj więcéj światły członek społeczeństwa, chociażby jego udziałem nie była praca na umysłowéj niwie narodu, ale domowe zacisze? Cóż jest dziś pisarz bez zdrowego wyobrażenia o stanowisku swojéj literatury w historji ogólnéj cywilizacji ludów?.... że nie wspomnę już o pisarzach bez znajomości języka, bo tacy nie mają miejsca w literaturze. Jeżeli przy Bożéj pomocy sporo pójdzie praca autorowi, gdy *skałka* okrzepnie, to wówczas może, spotkawszy się z *krzesiwkiem*, wyda iskrę życia, która w dobroczynny płomień rozetleje.

ROTMISTRZ BEZ ROTY.

POWIEŚĆ W 3ch TOMACH,

przez Aleksandra Niewiarowskiego.

Najwygodniejszą rzeczą dla krytyka jest zaprzeć się swojéj indywidualności.

— A to jak? zapytacie.

Jak? tysiące przykładów takich macie przed oczami, poszukajcie tylko. Każdy się boi być krytykiem, my się boimy, wy się boicie, oni się boją, a każdy chciałby nim być jednakże. A jak tu tę chęć i tę bojaźń pogodzić z sobą. Owóż pretendenci do berła krytycznego na różne biorą się sposoby. Jedni tają swoje nazwisko, drudzy niby to przez skromność początkującemi podpisują je literami, inni znowu przybierają różne pseudonymy, inni zamykają krytykę, w opowiadaniu, w powieści, w korrespondencjach, w liście, we wspomnieniach podróży, w Bóg wie czém. Któryś jadąc tam dyliżansem, posłyszał jak jakaś tłusta jejmość chudy jegomość i rudy student rozmawiają o literaturze i dalejże cytować ich zdania o Korzeniowskim, Kraszewskim, całéj bieżącéj literaturze naszéj i perjodycznéj i książkowéj, a można z tego dużo się nauczyć, ba, wiele nawet nowych dowiedzieć się rzeczy. Inny znowu w powieści zamieszcza jakiś salon literacki, a w salonie owym z konieczności występuje na front krytyka, osoby znajdujące się w salonie rąbią na prawo i na lewo, chwalą tego, odsądzają owego od czci od wiary, a zawsze pomiedzy niemi jakiś poczciwszy i rozumniejszy człowiek niby bohater prawi jak z katedry; dobrze jeszcze jeżeli osoby ukrywają się pod zmyślonemi nazwiskami, bo czasem pan autor odmaluje znanych nam, a zasłużonych literatów, oznaczy nawet początkowemi literami nazwiska i wtrąci swoje zdania w ich usta, sądząc, że z tego będą wielce zadowoleni; inny jeszcze zamieści krytykę w sprawozdaniu o strojach balowych, ten znów w spisie potraw restauratora, a wszystko dla czego? Ot dla tego, żeby się krytyk mógł potém wyprzeć własnego zdania i powiedzieć autorowi, który przyjdzie upomnić się za swoim skrzywdzonym płodem, bo u nas zdarza się i to nie rzadko, że autorzy przychodzą wyrzucać zbytnią surowość krytyków..... w ówczas taki krytyk powie:

— Czegóż pan chcesz odemnie, albo to moje zdanie. Ja to podsłuchałem.

Albo.

— Ja naumyślnie kładę to w usta niezdarnéj i śmiesznéj osobie, żeby wykazać całą bezzasadność tego twierdzenia.

Albo.

— Daj mi pan pokój to nie mój artykuł.

Albo, i tym razem mówi mu do ucha.

— Musiałem tak koniecznie napisać kochany panie, bo inaczéj publiczność myślała by, że ja w umowie z panem, ale za to jak drugi raz pochwalę, to już będą mi wierzyć, bo będą wiedzieli, że jestem bezstronny. Zresztą dzieło to już wyszło i nie potrzebuje mojéj protekcji, bo rozkupione, a inne mają wyjść dopiero.

I widzicie na jakie to wykręty biedni krytycy brać się muszą, żeby choć część prawdy powiedzieć, notabene jeżeli są zdolni odkryć tę część prawdy, a takich mało.

Ja więc niżéj podpisany przybrawszy nieszczęśliwy zwyczaj wyjawiania mojego imienia i nazwiska pod tak zwanemi krytycznemi artykułami i pomimo:

1mo Że rotmistrz bez roty, o którym mam parę słów powiedzić jest dziełem wcale dobrem, i nie potrzebuję je ganić zbyt wiele.

2do Że wiem, autor rotmistrza bez roty jest człowiekiem nieobraźliwym, chętnym do pracy, z wiarą i ufnością w siły własne co wiele znaczy, z chęcią ciągłego kształcenia się i postępowania najprzód, co więcéj znaczy jeszcze, i pewno nie gniewałby się na mnie, ani przyszedł się upomnić chociażbym najokropniejsze wady w powieści jego wynalazł i wytknął.

3o Że zaufany jestem w dobréj sprawie szczerości mojéj.

Pomimo mówię tego wszystkiego postanowiłem nieprzytaczać tu zdań własnych tylko cudze, a to dla tego, że uważam je za wcale dobre i słuszne, chociaż nazwiska tych co te zdania wyrzekli zachowam w tajemnicy. *(d. c. n.)*

CHATA WIEJSKA.

OBRAZEK Z CYRKUŁU KOŁOMYJSKIEGO.

(Dokończenie).

(Patrz Nr. Dziennika 75.)

Nad garnkami, nawite na drążek wbity w dwie ściany, naginają się długim czerwonym sznurem cebulowe wianki i roznoszą tę woń drażliwą co z ocz człowieka łzy wyciska, chociażby serce się śmiało. Daléj na ławce pod zachodnią ścianą stoi na czterech w ziemię wbitych nieforemnych nogach, duża malowana skrzynia, rżnięta dłutem w różne desenie, kółka, zygzaki, kreski, a w niéj garderoba niedzielna płci żeńskiéj.— Gdyby przypadkiem otworzona była, tknąłby nas ostry kindżał wasylku, tego pieszczonego kwiatu, który w sutą ziemię poezji ruskiéj tak mocne zapuścił korzenie, że się i na kosach dziewiczych w bukiety rozrasta, na grobach pielęgnuje, obrazy wiankiem osłania, i w bieliznę ostro-wonnym olejkiem zapuszcza; daléj uśmiechałyby się nam białym chędogim obrazem, »premitki« te długie malównicze zawoje, które się o głowy niewiast gęstym turbanowym nasypem obwijają, brzęknęłaby duża nawalnica szkła, jak mały pałacyk kryształowy, tu wesołe główki prawdziwych korali latem i zimą w różowéj grani, tu czarne szklane paciorki, które po szyjach dziewiczych żałobne wykacają obwódki, daléj białe cwancygiery z wizerunkiem Matki Najświętszéj, blaszane kółka, błyskotki, stare zardzewiałe monety, (*) które to wszystkie niewiasty jak talizmany na szyi noszą, potem w kącie żółte jak zazdrość buty z żółtego safianu z podkówkami żelaznemi, w cholewkach dla niepospolitéj długości wykacanych, ale tak szanowane, że mężatki i dziewczęta idąc do cerkwi tylko w ręku je niosą, i dopiero w przedsionku cerkiewnym ubierają.—

Jeszcze się nam tu śród innych drobniejszych gospodarskich naczyń nasuwa przed oczy kosz miernéj wielkości, do połowy jęczmieniem napełniony—jęczmień czysty jak oko rybie, kosz pleciony i gliną wysmarowany. Wychodząc z komory do izdebki weźmy garść jęczmienia i posypmy drogę za sobą, bowiem nam tu jeszcze wrócić wypadnie, gdy dusza zapragnie mleka poezji ruskiéj, a oko jęczmieniem zaświerzbi i zatęskni za półzmrokiem téj tajemniczéj zadumy, która sobie w komorze łoże usłała.

Drzwi stojące na zawiasach w drzewsku dłutem wydrążoném, a przymocowanem ćwiekiem lub kółkami do progu prowadzą do jednéj mieszkalnéj izby, która białem prześcieradłem wapna nakryta, chucha na nas tą miłą wilgocią, jaką wyziewa bielizna z otworzonéj skrzyni z wasylkiem. W izdebce małéj i ciasnéj, tuż obok drzwi po lewéj ręce piętrzy się duży dotykający się prawie sufitu komin i zastępuje miejsce, któreby łóżko wygodnie pomieścić mogło. Komin bywa kaflowy, lub też z kamieni drobnych stawiany. Pierwszy jednak strojny w niezgrabnie malowane bożyszcza na tle zieloném, staje się coraz rzadszym klejnotem, podczas gdy drugi jak dorobkiewicz większéj się dorabia fortuny, i prawie powszechną sobie zjednał wziętość, już to dla tego, że ciepło dłużéj przechowuje, już to dla taniości materjału. Istotnie składa się piec z trzech części z wyż rzeczonego komina, którędy dym z pieca wychodzi na strych, a ztamtąd przez mały w słomie otwór wysnuwa się na dwór, potem z przypiecka i właściwego pieca. Komin ma kształt głowy cukrowéj z odciętym nieco wierzchołkiem, gdzieniegdzie także wiatrem wzdęte rogatywki, i opiera się całym ciężarem o żelaznych lub dębowych nogach na przypiecku, otaczającym piec cały, a stoi na drewnach gęstą gliną wytłoczonych, trzyma się na palach w ziemię wbitych, a co do położenia swego dwie razem odprawia funkcje: raz pod kominem służy za skład sprzętów kuchennych, a mianowicie do wysuszenia wymytych mis, garnków do przechowania popiołu i węgla, daléj nieco służy dzieciom lub gościom za twarde ale uczciwe posłanie.

Właściwy piec, duży czworogran między kominem i północną ścianą położony, obwiedziony jak mówiliśmy tym przypieckiem, mieści w sobie duże wypukłe wydrążenie, w którym skrzętna ręka gospodyni w bardzo częstym niedostatku drzewa pali słomą, chrustem, często nawet i padaliną wysuszoną na słońcu, skąd też ta gęsta nieprzyjemna mgła pochodzi, która na siole jak warstwa chmury osiada. Piec wygrzany, szukanym i lubionym jest wypoczynkiem dla kobiet, bywa powiernikiem wiejskich plotek i niepośledni bierze udział w opowiadaniach i bajkach gminnych. Jest nadto siedliskiem domowych opiekuńczych duchów.

Ściany chociaż wybielone i otoczone po dołach blado-różową wapienną tasiemką są tak ościelone obrazami i kwiatem suszonym, że wchodząc, zdaje się jakoby sadzą pomazane były i tylko gdzieś niegdzie białe przebija się wapno, jak łysina. Widno po obrazach jakieś dymem okopcone niszczącym pędzlem starości zatarte zarysy, półtwarze ogorzałe, jaskrawy koloryt ubrania, ale daremnie by szukać pierwotnéj myśli malarza, gdyby nie korona, gdyby nie wizerunek jabłka i dwa palce wzniesione do błogosławieństwa—nie kazały się domyślać obrazu św. Mikołaja.— Ramki proste drewniane, niegdyś na czerwono pokostowane, dziś brudno żółtawe, topią się w wyschłym liściu goździka lub wasylku, który tę szczególną ma wartość, że i suszony długo się jeszcze nierozstaje z owym ostrym przenikającym zapachem, którego po wsiach, lewadach, tańcach i cerkwiach pełno i obfito.

Dodawszy do wewnętrznego wyposażenia izby, ławki od rogu do roku po ścianach rozłożone, dotykające się po jednéj stronie szafki, w któréj gliniane naczynie chędogim i malowniczym rzędem rozścielone, daléj łóżka nakrytego grubą weretą, nad którém drączek przemocowany sznurem do sufitu, ugina się pod ciężarem sieraków, kożuchów i horbotek, dodawszy jeszcze stół podobniejszy do skrzyni o czterech krótkich nogach, rżnięty w różne desenie i hafty i mielibyśmy poniekąd mały obrazek chaty wiejskiéj, któryśmy dziś skreślić umyślili.

(*) Naszych badaczy starożytności posyłamy pod strzechę wieśniacza, znajdują się bowiem prawie wszędzie monety rzadkiéj wartości, których wieśniak ocenić nie umie, a jednak przechowuje.—

PRZYJECHALI do WARSZAWY.

H. Sas. Czermiński Alex. ob. z Dyblina. — *H. Rzym.* Gostomski Hiero. ob. z z Brzostowca. — *H. Wileń.* Glinka Miko ob. z Szazawicza. — H. *Pols.* Majewski Mich. ob. z Agnieszkowa. — *H. Krak.* de Santis Konst ob. z Młodcjowic.

WYJECHALI z WARSZAWY.

Borkowski Józef ob. do Radzyuaina, Dobiiecki Eust. ob. do Łopuszna, Karnkowski Piotr ob. do Bogusławic, Laskowski Seweryn ob. do Jeziorowic.

Dziś rano stopni ciepła 2, wczoraj w połud. ciepła 5. Wysokość wody na Wiśle stóp 17 cali $2\frac{1}{2}$.

Do dzisiejszego Dziennika dołącza się Numer 24ty *Przeglądu Rolniczo-Handlowego i Przemysłowego.*

W Drukarni J. Unger. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 13 [25] Marca 1855 roku. — Starszy Cenzor F. Sobieszczański.